

Łączniczki i drukarze

Nasza książka jest dowodem na to, że stosowanie w nauce kategorii *gender* nie musi być związane z ideologizacją historii. Dzięki wprowadzeniu tego narzędzia odkrywamy nowe sfery rzeczywistości – mówią **Natalia Jarska** i **Jan Olaszek**, redaktorzy tomu *Płeć buntu*, w rozmowie z Andrzejem Brzozowskim

„Kobiety często pozostawały w cieniu. Kiedy mężczyzna konspirował, one zajmowały się codziennym życiem”. To wyrwane z kontekstu zdanie odzwierciedla funkcjonujący dość powszechnie stereotyp. Jak wyglądała struktura opozycji w PRL pod względem płci? Czy panna „S” była mężczyzną?

Jan Olaszek: Nie jestem zwolennikiem tak jednoznacznego stawiania sprawy. Podziemna Solidarność nie była jednolita. W Warszawie kobiety stanowiły około połowy szeregowych działaczy. Nie było ich jednak w kierownictwie regionu. W mniejszych miejscowościach, np. w Rzeszowie, odsetek kobiet był znacznie mniejszy. W książce publikujemy badania socjologa Adama Mielczarka na ten temat. W skali całego kraju mężczyźni na pewno stanowili większość. Czyli faktycznie: kiedy mężczyzna działał w podziemiu, kobieta brała na siebie sprawy domowe. Ale bywało też inaczej. Na przykład Zofia i Zbigniew Romaszewscy przez cały czas działali razem. W podziemnym piśmie „Amazonka” (jedynym, które deklarowało się jako kobiece) opisano właśnie perspektywę kobiety, która wraca z pracy, musi się zająć domem, mąż konspirowa, a kiedy wraca, to jeszcze jej zleca, żeby zaniósłą bibułę do kolegi. Małgorzata Zalewska, żona jednego z czołowych opozycjonistów warszawskich, Macieja, opowiadała mi, że był to dla nich podział naturalny. On działał w podziemiu, drukuje, a ona go wspomaga, ale przede wszystkim zajmuje się domem. Z działalnością wiązały się też represje. Kiedy mężczyzna trafiał do aresztu, wszystkie obowiązki spadały na kobietę.

Natalia Jarska: Dość powszechny był taki model: mężczyzna działał w opozycji, kobieta niby nie, ale tu coś przepisz, tu coś przeniesie, a jak męża aresztują, to musi zorganizować sieć kontaktów, wyciąga go z aresztu, to ona jest w domu podczas rewizji, bo mąż się ukrywa itd. To też jest działalność, tylko że kobiety nie chcą dziś mówić o tym w takich kategoriach. W wywiadach, które przeprowadziłam, żony internowanych w stanie wojennym często początkowo podkreślały, że ich rolą było zajmowanie się domem. Dopiero po bardziej pogłębionej rozmowie okazywało się, że też były wciągnięte w konspirację, choć ważniejsza dla nich była troska o rodzinę.

dr Natalia Jarska – historyczka, pracowniczka Biura Edukacji Publicznej IPN, przygotowuje do druku książkę o robotnicach w PRL



Fot. Przemysław Skrzek

Jan Olaszek – historyk, pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN, przygotowuje książkę o podziemnym dziennikarstwie w latach osiemdziesiątych

JO: Bywało jednak, że cała rodzina angażowała się w opozycję. Podam inny przykład. We wszystkich publikacjach poświęconych podziemnemu piśmie „KOS” pojawiał się plastyk Leszek Kost. Kiedy poszedłem z nim porozmawiać, powiedział, żebył porozmawiał też z jego żoną, Joanną, bo ona także była członkiem redakcji – wszystko robili razem. A w dotychczasowym spojrzeniu na jego historię ona w ogóle się nie pojawiała.

Historia Małgorzaty Zalewskiej to chyba dobry przykład potwierdzający zjawisko, o którym wspomina się w kilku miejscach w *Płci buntu*, a mianowicie dobrowolną abdykacją kobiet.

JO: Pisze o tym Łukasz Kamiński, ale przede wszystkim w kontekście braku udziału kobiet we władzach Solidarności – legalnej i podziemnej. Elementem tej „abdykacji” był też brak postulatów kobiecych w programie Solidarności. Tu rzeczywiście można mówić o dobrowolnej rezygnacji. Zresztą nie tylko kobiet, bo wiele innych grup zrezygnowało ze swoich postulatów, uznając, że walka o demokrację i prawa pracowni-
cze jest w danym momencie najważniejsza.

NJ: Wydawało się, że jak się załatwi te najważniejsze sprawy, to wszystko inne też zostanie załatwione. W innych krajach bloku socjalistycznego opozycjonistki również nie zgłaszały typowo kobiecych postulatów.



To wydaje się logiczne: najpierw załatwmy sobie demokrację, a potem poszczególne grupy będą mogły walczyć o swoje interesy.

JO: Nie wszystkim kobietom były bliskie postulaty, które dziś kojarzymy z feminizmem. Wiele z nich miało inne poglądy – chciały uczestniczyć w ruchu Solidarności, a niekoniecznie podpisywać się pod wszystkimi postulatami kobiecymi. Te, które się pojawiały, dotyczyły przede wszystkim prawa pracy kobiet, urlopów macierzyńskich itp.

NJ: Warto popatrzeć na tamtą rzeczywistość oczami tamtych ludzi – także na ówczesny porządek płci. Z tego punktu widzenia termin „abdykacja” nie jest dobry, bo oznacza rezygnację z czegoś, co się już ma. W tym przypadku nie można o tym mówić, kobiety nie miały władzy, więc nie mogły z niej zrezygnować. Należy też spojrzeć oczami ówczesnych kobiet: do czego aspirowały, jak się realizowały. To, że było ich bardzo mało w zarządach regionów, nie znaczy, że się nie angażowały.

JO: Takie kwestie, jak motywacje, w źródłach pisanych są trudne do uchwycenia. Z kolei korzystając ze zbieranych po latach relacji, trzeba brać pod uwagę przemiany w światopoglądzie osób, z którymi rozmawiamy. Są przykłady tego, że motyw chęci realizowania się w roli przywódcy związku wypłynął w relacjach dopiero po latach – kiedy pojawił się temat parytetów w dyskusji publicznej. Trzeba też odróżnić okres legalnej Solidarności od konspiracji w stanie wojennym. W pierwszym przypadku władze związku wybierano demokratycznie – wówczas w żadnym zarządzie regionu szefową nie była kobieta, żadna też nie kandydowała do tego stanowiska. W Komisji Krajowej była jedna. Być może kultura tego czasu czy poglądy tych kobiet powodowały, że one nie aspirowały do robienia karier w związku. Choć niekiedy bywały wybierane, jak Helena Łuczywo, która kierowała Agencją Prasową Solidarności i nikt nie robił problemu z tego, że kobieta zajmowała tak ważne stanowisko. Ale to jeden z wyjątków. Sytuacja zmieniła się w podziemiu. Nadal nie było pań w ogólnopolskiej Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, ale w wielu strukturach odgrywały bardzo ważne role. Solidarnością Walczącą po aresztowaniu Kornela Morawieckiego i Andrzeja Kołodzieja kierowała Jadwiga Chmielowska. „Tygodnik Mazowsze”, najważniejsze pismo podziemia, redagowały głównie kobiety; one też pełniły funkcje organizatorek – pracę Zbigniewa Bujaka organizowała Ewa Kulik. W Warszawie lekarka Ewa Choromańska kierowała Międzyzakładowym Komitetem Koordynacyjnym, największą strukturą grupującą działaczy z zakładów pracy. W podziemiu o tym, kto jaką odgrywał rolę, nie decydował już proces demokratyczny, tylko gotowość, czas, odwaga, czasem przypadek. Jeśli kobieta zaczęła budować struktury, stała się liderem, to nikt nie miał powodu tego kwestionować.

Czyli to, że kobiety były słabo reprezentowane we władzach czy strukturach związku i konspiracji, nie wynikało z dyskryminacji płciowej, z jakichś uprzedzeń?

NJ: Ważne są wzorce kulturowe, tradycje. Kobiet we władzach politycznych prawie nie było – ani przed wojną, ani w PRL. W związku zawodowym, gdzie dużą rolę odgrywała polityka, kobiety się odsuwały na dalszy plan. Natomiast bardzo dobrze są w tradycji polskiej zakorzenione wzorce działania konspiracyjnego kobiet. Nie możemy też mówić o kobietach jako jednej zbiorowości, która ma tę samą świadomość. W środowisku robotniczym powszechny był model, w którym to kobieta zajmuje się domem – i jest z tego dumna, z tym się identyfikuje, nie z przepisywaniem jakichś tekstów po nocach. Nieuczciwe byłoby narzucanie jej takiej narracji. Z drugiej strony – w środowiskach inteligenckich było naturalne, że kobiety działają, angażują się, nie muszą prosić męża o zgodę na to, że będą działały i się narażały. Miały większą autonomię.

W drugiej połowie XX wieku emancypacja kobiet przybiera na sile, także w bloku socjalistycznym. Równouprawnienie było jednym z flagowych postulatów komunistycznych. Był to chwyt propagandowy i ekonomiczny (brakowało rąk do pracy), ale czy miał też wpływ – paradoksalnie – na zaangażowanie kobiet w działalność związkową czy opozycyjną?

NJ: Na pewno. W 1980 roku kobiety stanowiły ok. 48 proc. pracujących. Działały w komisjach zakładowych, wcześniej też w strukturach związków komunistycznych. To jest rezultat masowego zatrudnienia kobiet, ale też wykształcenia – jeśli spojrzeć na statystyki, to jego poziom wśród kobiet był dobry.

JO: Wpływ emancypacji głoszonej przez komunistów jest może trochę niedoceniany, ale znaczenie miał także wpływ kultury zachodniej. Strajkujący z generacji '68 niewiele różnią się od rówieśników na Zachodzie, do nich dociera kultura zachodnia, niecałkiem swobodnie, ale jednak.

A czy postulat równouprawnienia nie był kojarzony z propagandą komunistyczną i w związku z tym traktowany z dystansem?

NJ: Odwołam się do wywiadu z Elżbietą Potrykus, który również znalazł się w książce. Kiedy dziennikarz, Krzysztof Wyszowski, zapytał, czy nie byłaby potrzebna jakaś kobieca reprezentacja Solidarności, żeby formułować kobiece postulaty, to ona oburzona odpowiedziała pytaniem, czy ma on na myśli tworzenie Ligi Kobiet w Solidarności. Liga Kobiet była organizacją reżimową, pasem transmisyjnym partii. Dlatego już na wstępie był to dla niej pomysł odrzucający. Z jednej więc strony kobiety dostały od władzy komunistycznej narzędzia emancypacji, z drugiej nie bardzo chciały się identyfikować z jej hasłami. Tym bardziej że hasła te uważano za puste – nie nastąpiła bowiem żadna redefinicja ról w sferze prywatnej, tzn. większość kobiet miała na głowie nie tylko zajmowanie się dziećmi, ale też zakupy, pranie – sprawy, które w PRL stawały się coraz trudniejsze, coraz bardziej czasochłonne. Nie można oczywiście uogólniać, ale robot-

nicom najbardziej zależało na tym, żeby nie musiały stać po trzy godziny w kolejce. Kryzys gospodarczy powodował minimalizację postulatów.

W jaki sposób kobiety wykorzystywały cechy i umiejętności właściwe ich płci w działalności opozycyjnej i konspiracyjnej?

NJ: Uściślijmy, że chodzi o cechy kulturowe płci. W *Płci buntu* są dwa teksty, w których widać to szczególnie wyraźnie. Pierwszy opowiada o strajku włókniaerek w Żyrardowie, drugi o sprzeciwie kobiet wobec kolektywizacji. Trzydniowy strajk w Żyrardowie w 1951 roku włókniaarki wywołały, przeprowadziły i wygrały. W zasadzie nie spotkały ich za to represje. Pytanie: dlaczego? W końcu wówczas surowe sankcje groziły nawet za spóźnienie. Autorka, Małgorzata Fidelis, udowadnia, że miało to związek z płcią. Przede wszystkim kobiety nie były postrzegane w kategoriach wroga politycznego. System komunistyczny często bywał paradoksalny: z jednej strony chciał kobiety emancypować, ale z drugiej uważał je za z natury zacofane, które dopiero trzeba uświadomić politycznie.

Topos „zacofanej baby” z radzieckiej propagandy.

NJ: Właśnie. Tymczasem chłopka, którą aresztowano za opór przeciw kolektywizacji, doskonale wiedziała, z czym walczy, ale gdy ją milicja aresztowała, to zaraz została wypuszczona, bo przecież „na pewno była pod wpływem męża” i to nie ona jest winna. W stalinizmie przeważnie nie wykonywano wyroków śmierci na kobietach. Norma niestosowania przemocy wobec kobiety jakoś działała. Zwłaszcza wobec ciężarnej. W Żyrardowie podczas strajku jedna z robotnic w widocznej ciąży zablokowała sobą drzwi. Milicjanci byli bezradni, nieprzygotowani na takie sytuacje – przecież nie użyją siły! Oprócz tego organizatorki żyrardowskiego strajku spotykały się w damskiej

toaletcie. Funkcjonariusze wysłani do stłumienia protestu nie weszli tam, bo... nie wypada. Dzięki takim sytuacjom strajk mógł po prostu trwać.

Funkcjonariusze relacjonowali też, że kobiety piszczały, histeryzują i trudno się z nimi porozumieć.

NJ: Tak było też podczas kolektywizacji: zaczynało się od zebrań, na których aktywiści mieli przekonywać ludność chłopską do założenia spółdzielni. Kobiety nie przychodziły rozmawiać ani walczyć na argumenty, tylko śpiewać pieśni religijne, płakać, najlepiej jeszcze było przyprowadzić dzieci, żeby pokrzyzczały. Chciano w ten sposób rozbroić sytuację. Podobnie podczas strajków. To nie było działanie do końca wyrachowane.

Wygląda jednak na to, że kobiety miały świadomość tego, że stereotyp płci może zadziałać na ich korzyść, i to wykorzystywały. Na przykład – że kobieta budzi mniej podejrzeń o nielegalną działalność.

JO: Rzeczywiście szeregowi funkcjonariusze mniej podejrzewali kobiety. Ale nie dotyczy to czołówki opozycji – władza doskonale wiedziała o ich zaangażowaniu i z pewnością ich nie lekceważyła. W niektórych sytuacjach rzeczywiście kobiety z powodzeniem i świadomie wykorzystywały stereotyp „słodkiej idiotki” nierozumiejącej sytuacji. Podobnie ludzie starsi zaangażowani w nielegalną działalność opozycyjną wykorzystywali stereotypy przypisywane wiekowi: udawali dezorientację, a milicjant nieświadomie pomagał im w przeniesieniu torby z ukrytą bibułą, odprowadzając „babcię”.

Ciekawym przykładem dla naszych rozważań będzie też „Tygodnik Mazowsze”, ponieważ pokazuje różne role kobiet i mężczyzn w podziemiu. Mówi się, że tygodnik tworzyły kobiety. To niezupełnie prawda. Owszem, w dużej części kobiety pisały i redagowały teksty, ale drukiem zajmowali się już ▶



▶ Pałki przeciwko parasolkom – pacyfikacja kobiet protestujących przeciwko rozbiórce dobudówki do kościoła w Szklarach koło Olkusza; sierpień 1947 roku



► Wsparcie moralne: kobiety zgromadzone przed gmachem Sądu Rejonowego w Rzeszowie przed rozprawą przeciwko ks. Franciszkowi Kolodziejowi, oskarżonemu o nielegalną budowę kościoła; 1987 rok

głównie mężczyźni. Drukowanie to pierwsza linia frontu. Nie dało się przy złapaniu na gorącym uczynku przy powielaczu wytłumaczyć, jak np. ze znalezionej przez milicjanta bibuły – nie wiem, co to jest, ktoś mi dał przed chwilą. Poza tym to była ciężka i brudna praca, najczęściej nocna. A więc uznawano, że nie jest dla kobiet.

Czy zatem można powiedzieć, że bunt ma płęć?

JO: Tytuł publikacji ma charakter nieco marketingowy, ale jest też uzasadniony merytorycznie. Były formy zaangażowania opozycyjnego bądź oporu specyficzne dla kobiet – inaczej strajkowały one, a inaczej mężczyźni. To jest dopiero początek badań. Chcieliśmy najpierw pokazać te sfery działania opozycyjnego, w których były kobiety, i zastanowić się, czy płęć – płęć kulturowa – miała znaczenie.

NJ: Bywało, że bunt kobiety był skuteczniejszy – właśnie ze względu na to, że wszczywały go kobiety, a nie mężczyźni. Tak było w Żyrardowie w 1951 roku, choć w 1981 – już nie.

Być może władza nabyła już doświadczenie, jak postępować w takich sytuacjach? Kiedy zakład okupują mężczyźni, sprawa jest prosta: przyjeżdża ZOMO, może dać w zęby i wyprowadzić protestujących. A w przypadku kobiet – uderzyć? Niepolitycznie...

NJ: W latach osiemdziesiątych władze poza tym zabiegały o poparcie kobiet, odwoływały się do ich natury: że kobiety pragną spokoju dla dzieci, nie walczą. Generał Jaruzelski odwiedzał zakłady włókiennicze, pokazywał się z włókniami, właśnie dlatego, że zależało mu na ich poparciu.

JO: Nieprzypadkowo do strajków okupacyjnych władze dopuszczały kobiety, licząc właśnie na to, że wyciągną mężów do domów. W propagandzie kreowano taki wizerunek kobiety – częściej matki niż żony – która czeka samotna w drzwiach, a jej syn gdzieś tam „ogłupiony przez ekstremistów z Solidarności” rzuca kamieniem w ZOMO. Kobieta jest tu jednocześnie przedmiotem i podmiotem propagandy – przekaz jest o niej, a zarazem do niej. W latach osiemdziesiątych było to już jednak mało skuteczne.

NJ: Żony internowanych namawiano, by skłoniły swych mężów do podpisania lojalki.

JO: To, że nadaliśmy książce tytuł *Płęć buntu*, nie znaczy, że chcemy udowodnić, że we wszystkich opisanych sferach buntu właśnie kategoria płci jest kluczowa. Tylko w niektórych ma znaczenie, coś zmienia w interpretacji historyka. Drukowanie nie było „kobiece”, ale kolportaż czy łączność już bardziej. Nawet mówi się raczej o „łączniczkach” niż o „łącznikach” – co też jest kontynuacją tradycji z II wojny światowej. Wiele kobiet – zazwyczaj starszych i samotnych – udostępniało mieszkania na potrzeby podziemia. Interpretacje, czy płęć ma znaczenie czy nie, są w tej książce bardzo różne. Nie próbujemy dopasować rzeczywistości historycznej do gotowej ramy interpretacyjnej, tylko staramy się pokazać: tu mogło mieć znaczenie, tu nie miało, a w innym przypadku potrzeba jeszcze badań, by to stwierdzić.

Często pojawia się stwierdzenie, że w opisie historii opozycji kobietom nie oddaje się należnego miejsca.

NJ: Warto się zastanowić, czym właściwie ma być to należne miejsce.

JO: Historia polityczna zazwyczaj jest historią władców i liderów. Z Solidarnością właśnie tak jest – patrzymy na nią przez pryzmat jej przywódców i autorów programów politycznych. Dlatego znamy Kuronia, Frasyniuka, Mazowieckiego czy Wałęsę. Mniej wiemy o redaktorach i redaktorkach pism, kolporterach i kolporterkach czy osobach drukujących bibułę. W tej sytuacji w pamięci giną i kobiety, i mężczyźni. Ale mam wrażenie, że w ostatnich latach to się zmienia. Przypominane są postaci kobiet, ale nadal tych najbardziej znanych, jak Anna Walentynowicz, Henryka Krzywonos, Alina Pienkowska, Halina Mikołajska...

...Danuta Wałęsa.

JO: Ona jest akurat przykładem żony opozycjonisty, ale też przez to uczestniczki ruchu.

To chyba przykład na wychodzenie kobiet z cienia – o ile bowiem o wymienionych kobietach można powiedzieć, że mają znaczący dorobek opozycyjny, o tyle o żonie przewodniczącego Solidarności trudniej byłoby to powiedzieć, a jej rola jednak jest znacząca.

JO: Pamiętajmy, że to ona odebrała Nagrodę Nobla w imieniu Lecha Wałęsy. Podobnie jest z przykładem Kuroniów. Wpraw-

dzie oboje działali, ale stopień zaangażowania Jacka Kuronia był nieporównywalnie większy niż jego żony Gajki. Dla niego polityka była całym życiem, dla niej – to, co robił mąż, miało znaczenie, ale najważniejsze było to, żeby miejsce, w którym mieszkali, choć trochę przypominało dom.

Metoda badań, którą zastosowali autorzy artykułów zawartych w *Płci buntu*, budzi skrajne emocje. Czym są *gender studies* i czego o przeszłości można się dowiedzieć, używając tej kategorii?

NJ: *Gender studies* są kierunkiem uniwersyteckim, który oznacza interdyscyplinarne (historyczne, antropologiczne, socjologiczne, literaturoznawcze) studia nad płcią kulturowo-społeczną. Zajmują się postrzeganiem ról kobiet i mężczyzn, tym, jak ich zmieniające się definicje wpływają na kształt społeczeństw, na relacje władzy, na dyskryminację – ale nie tylko, bo stereotyp płciowy nie zawsze prowadzi do dyskryminacji, czasem jest odwrotnie. *Gender*, płć kulturowa, to zestaw przypisywanych przez społeczeństwo w danym okresie i kulturze kobietom i mężczyznom cech, zachowań (np. „chłopaki nie płaczą”), ról społecznych (mężczyzna ma zarabiać, a kobieta ma zajmować się dziećmi). *Gender studies* badają to w różnych naukach, a w historii m.in. to, jak zmienia się bądź trwa w czasie. (W PRL model „tradycyjny” – mężczyzny-żywiela i kobiety-opiekunki domu – trwał). I jaki był wpływ tego stanu rzeczy na rzeczywistość. Kolejna badana sfera to tożsamość: jak ludzie się identyfikują ze swoimi rolami płciowymi, z obowiązującymi wzorcami. Wspominaliśmy o kobietach, które nie uważały się za działaczki, lecz były dumne ze swojej roli żony i matki. Nie wszyscy autorzy w *Płci buntu* korzystają z pojęcia płci kulturowej, niektórzy wręcz bronią się przed jego zastosowaniem. Co nie znaczy, że nie można z ich badań wyciągnąć wniosków, które później można wykorzystać w *gender studies*.

JO: Dla mnie jako badacza Solidarności płć kulturowa jest kolejną kategorią, za której pomocą analizuję uwarunkowania poszczególnych działaczy czy grup osób zaangażowanych w ruch opozycyjny. Od dawna obecna jest w polskiej historiografii dotyczącej opo-

zycji w PRL kwestia wieku opozycjonistów. Rozważa się, jaką rolę w tej działalności odgrywał ich wiek, wzajemne postrzeganie się ludzi z różnych pokoleń. Tu też wchodzi w grę stereotypy: że młody to niedoświadczony i nierozsądny, a stary to umiarkowany i nic mu się już nie chce. Podobnie w spojrzeniu na Solidarność możemy wykorzystać kategorie płci i płci kulturowej: jakie z nimi wiązały się uwarunkowania, jakie były relacje kobiet i mężczyzn, jak wzajemnie się postrzegali podczas pracy w opozycji. Takie narzędzie było dla mnie bardzo użyteczne i otworzyło mi oczy na pewne sfery działalności opozycyjnej, pomogło dostrzec np. to, że żona opozycjonisty też jest bohaterką historii – niepierwszoplanową, ale ważną dla zrozumienia wydarzeń. Wykorzystanie kategorii *gender* pozwala zrozumieć, dlaczego kobiety zajmowały takie, a nie inne miejsce w ruchu opozycyjnym.

Uważam jednak, że obawy i wątpliwości wielu historyków odnośnie do *gender* nie są zupełnie nieuzasadnione. W tym nurcie bowiem, obok wielu cennych pozycji, są też książki, które zawierają ahistoryczne interpretacje wynikające nie z analizy źródeł, ale założeń ideologicznych. Moim zdaniem, nasza książka jest dowodem na to, że można inaczej, że stosowanie w nauce kategorii *gender* nie musi być związane z ideologią.

NJ: Jest to jednak w jakimś stopniu historiografia rewizjonistyczna, która stara się wybić nas z utartego schematu badania i opisywania historii oporu i opozycji tylko jako walki społeczeństwa z władzą. Przez wprowadzenie tej kategorii nagle odkrywamy nowe sfery rzeczywistości. Ale wciąż pozostajemy w kręgu sporów naukowych i nie ma to wiele wspólnego z *gender* jako kategorią używaną czasami do celów politycznych. Wykorzystujemy cały warsztat historyczny, opieramy się na analizie źródeł. Pod tym względem książka jest „konserwatywna”.

JO: Jest rewizjonistyczna o tyle, że wprowadza nowe kategorie, natomiast nie wywraca do góry nogami dotychczasowej historiografii. Absolutnie nie chodzi o to, aby pokazać, że historia opozycji była kolejnym etapem odwiecznej „walki płci”. ■

współpraca:
Karolina Wichowska



► Matki zatroskane o wyżywienie dzieci: marsz głodowy w Łodzi, 30 lipca 1981 roku